

[Z francuskiej strony]

UKRYTE W LESIE

Anna Pamuła

Wchodzimy coraz głębiej w las, aż nie ma już żywej duszy, tylko drzewa. Dzięki oświetleniu przy drodze można stąd swobodnie obserwować klientów jeżdżących tam i z powrotem. I kurwy. Tylko nas nie widać. Strzeże nas mrok.

Lasek Buloński jest dwa razy większy od nowojorskiego Central Parku, zajmuje obszar prawie 900 hektarów i leży w „Szesnaście”, jednej z najbogatszych dzielnic Paryża. Mieszkańcy stolicy chodzą tam na pikniki od 200 lat. Rodziny wynajmują łódki, by popływać po niewielkim jeziorze, jeżdżą na rowerach, rolkach, jedzą lody. „Nie wchodźcie za daleko do lasu, by ustrzec dzieci przed obrzydliwym widokiem” – radzi ktoś na forum podróżniczym. „Ile za zrobienie loda? – pyta Souley przez okno samochodu. – 20 euro, kochaniu. Wyjdź z auta, obciągnę ci w lesie. – Za 10 euro? – Nie, kochany, 20 euro za loda, a za 30 możemy się pokochać”. Dzień i noc na terenie Lasku Bulońskiego pracują prostytutki, głównie transseksualne. Obsługują klientów na dwie zmiany, od ósmej do siedemnastej, a potem od zachodu słońca do świtu. To największy we Francji burdel pod gołym niebem. Umieśnione Brazylijki ze sztucznymi piersiami jak w filmach porno przyjmują klientów w samochodach, na tyłach ciężarówek, w krzakach albo w namiotach. W lesie można się łatwo schować. Przed policją. Przed spojrzzeniami.

Kiedyś tam byłam, z kolegami. Z nastoletniej ciekawości – miałam wtedy dziewiętnaście lat. Teraz wstyd by mi było tak bezczelnie podglądać – czułabym się jak właściciel motelu z reportażu Gaya Talese *Zapiski podglądacza*, który wywiercił dziury w sufitach pokoiów, by obserwować swoich gości (w 1973 r. zanotował np. 184 orgazmy męskie i 33 orgazmy kobiece). Ale wtedy otwieraliśmy okna na oścież, by się pogapić, do dusznego auta wpadało chłodne powietrze. Było cicho, drzewa szumiały, a my nic nie mówiliśmy, tylko oglądaliśmy, jakby to był jakiś *freak show*: lateks, obroże na szyjach, różowe pończochy, czerwone skórzane spódnice. Gołe, grube, czarne albo blade ciała na tle przerzedzonego lasu, połamanych gałęzi, plątaniny brązowych, zgnitych liści i białych chusteczek. Jeden chłopak, młody diler z blokowiska

we wschodnim Paryżu, wyznał mi niedawno, że często jeździli ekipą do Lasku, zafascynowani „transseksualistami z cyckami jak tancerki z amerykańskich teledysków hiphopowych”. Żaden się nie przyznawał, ale to ich podniecało. Obserwowali ich, chowając się za drzewami, palili dzointy, pili whiskey z colą, a potem rzucali przez okna samochodu obelgami, gnając leśną drogą.

Niedawno trafiłam na serię zdjęć *Lieux de plaisir* (Strefa przyjemności) młodej francuskiej fotoreporterki Élodie Chrisment, która spędziła trzy lata z prostytutkami z Lasku Bulońskiego. „Dziennikarze zwykle robią nam zdjęcia bez pozwolenia, z ukrycia. To niedopuszczalne. Wiele z nas ma partnerów i dzieci, które możemy łatwo stracić, jeśli nasza tożsamość zostanie ujawniona. Poza tym to dla nas niebezpieczne, dziennikarskie podglądactwo podburza do nienawiści – w 2005 roku seksworkerka z Wybrzeża Kości Słoniowej została w Lasku zamordowana, po tym jak udzieliła wywiadu do filmu dokumentalnego” – to wpis z bloga *Langues de putes*, który zbiera opowieści francuskich prostitutek. Chrisment pracowała inaczej. Od początku była uczciwa. Co tydzień przynosiła wywołane zdjęcia, by jej bohaterki wytypowały z nią najlepsze ujęcia. Z czasem nabrały do niej zaufania, zaprosiły do środka samochodów, ciężarówek i namiotów. „Namioty” to ciemne prześcieradła, rozpostarte między dwoma pniami, gdzieniegdzie powiązane sznurkami i wsparte patykami, by konstrukcja lepiej się trzymała. Na jednym ze zdjęć widać takie wnętrze – na zielony materiał pada cień drzew, w rogu stoi pieniek pełniący funkcję stolika, przy nim plastikowy worek pełen zużytych chusteczek. Na ziemi brudna cerata, przysypana czarną ziemią i suchymi liśćmi. Na kolejnym zdjęciu złote buty na jedenastocentymetrowym obcasie, ściółka leśna zasłana niedopałkami. Zamiast ich twarzy Chrisment pokazała życie kobiet, które co rano jeżdżą autobusem czy autem do Lasku, rozbijają namioty albo rozkładają przednie siedzenia samochodów, zakrywają szyby, oblekają poduszki w błyszczące poszewki w cętki leoparda, zapalają kadzidła. Oglądam na tych zdjęciach to samo, co kiedyś w Lasku i wiele razy w telewizji: lateks, obroże na szyjach, różowe pończochy, czerwone skórzane spódnice. Ale tym razem, dzięki spojrzeniu Chrisment, nie uczestniczę w żadnym *freak show*. Tak powinien pracować każdy reporter.